

Andrzej Walter

Jak namalować mgłę?

Proza **Anny Pituch-Noworolskiej** ma w sobie coś nietuzinkowego, wciągającego, jakiś ukryty element narracyjny, który magnetyzuje czytelnika. Nie ukrywajmy jednak, że jest to lektura: stonowana, intymna, bardzo intelektualna, lektura trudna i dość wymagająca dla wytrawnego, potrafiącego się skoncentrować i skupić czytelnika. Sądzę, że jest to spowodowane dość unikalnym stylem pisarskim, jak na dzisiejsze czasy, nawiązującym w sposób wyrafinowany i jakże szlachetny do słynnej polskiej szkoły pozytywistycznej noweli styki, która swego czasu, z początkiem ubiegłego wieku ocierała się obficie o najwyższe literackie laury.

Anna Pituch-Noworolska wydaje się kreować własny styl metaforyki swoich *opowieści – obrazów*, opowieści pełnych: nostalgii, empatii, uczuć i przeżyć, którymi zaraża czytelnika w sposób dyskretny i świeży, skłaniając go w sposób nieuchronny do: myślenia, czucia i głębokiego przeżywania opisywanych zdarzeń czy sytuacji. Autorka w wielu opowiadaniach wręcz szarżuje wzbudzając w czytelniku siły wzruszeń na granicy wytrzymałości, a sztuka ta dowodzi jednoznacznie i jedynie wartości tej literatury i jej oczywistego potencjału. Przeczytajcie opowiadanie „Koncert” z tej części książki zatytułowanej „Druga strona dnia”. To tekst, który mocno i głęboko zapadnie wam w pamięć i serca. Takich tekstów w tej książce jest o wiele więcej.

„Malowanie mgły” **Anny Pituch-Noworolskiej** znów udowadnia w polskiej literaturze, że można dziś pisać ciekawie, zachowując pewne klasyczne kanony wartości literackich, że można zawładnąć czytelnikiem nie zniżając się do taniej rozrywki, pędzącej akcji, czy namiętnej dialogiem rzeczywistości, że można dziś tworzyć literaturę wciągającą i fascynującą przy użyciu języka klasycznego, pięknego, czasami wręcz staromodnego czy starodawnego, ale jednocześnie tak skoncentrowanego, że wiąże to niejako czytelnika z tekstem do ostatniej kropki i słów, aby użyć poetyckiej metafory chcąc uchwycić właściwie siłę tej nowej prozy. Jaka szkoda, że tacy twórcy i tacy autorzy nie mogą wypłynąć na szersze wody literackie w naszym świecie.

Najnowsza książka **Anny Pituch-Noworolskiej** jest literacko czysta i niejako przejrzysta. Epickość prozy autorki cechuje bardzo precyzyjna kompozycja, jedynątkowa akcja, wyrazistość punktów kulminacyjnych i ścisła, sensowna puenta. Dopatruję się u Niej wręcz renesansowego klasycyzmu, ale ukazanego w nieco nowej odsłonie. To jeszcze nie eksplodująca, ale już nabrzmiała mieszanina spuścizny romantyczno-pozytywistycznej (może i dziwna konstelacja, ale w Polsce tak właśnie jest) we współczesnej odsłonie doświadczonej lekarki, lekarki naukowca, lekarki pisarza

i artysty, czasami poetki, autorki nowych wyznań i nowych czasów, koncentrującą swobodę poruszania się po świecie szpitalnych korytarzy równie lekko jak po korytarzach sztuki, wielkich muzeów i spuścizny ludzkości, ale i po korytarzach zwyczajnego ludzkiego życia. Jednym słowem proza połączona z szaleństwem – typowo polski wynalazek.

Autorka w swoich nowelach często wyrazistość punktu kulminacyjnego przesuwając do niewypowiedzianej puenty, do puenty, z którą, jak ze swoistą traumą smutku jakiegoś końca zostawia czytelnika z rozmysłem i świadomością. Coś się kończy. Nic nie będzie już takie samo, Autorka dopowiedzenie zostawia czytelnikowi, czytelnikowi, który przecież widział już tak wiele, niemal wszystko, a pomimo to ulega wzruszeniu, emocjom, uczuciom i stanom wyższym. I tutaj jak w soczewce koncentruje się namacalnie talent tej pisarki. Dyscypliną narracyjną, oszczędnym opisem, ale rzetelnym, szczerym i lapidarnym stwarza świat emocji i wyobraźni, do którego nas zaprasza bardzo konkretnie, aby nas później zostawić: a to z pytaniem, a to z dylematem, a to z rozstaniem, ze smutkiem, z zamyśleniem. Znakomite opowiadania. Zapadające w pamięć. A to w nowelach i opowiadaniach bezcenne. Opowiadania, które się pamięta to najlepsze opowiadania.

Te teksty to wydaje się dopiero początek działań twórczych na tej niwie **Pituch-Noworolskiej**. To zacytn, gdyż autorka wciąż walczy o lepszy świat w dziedzinie medycyny i swą nadaktywność realizuje bardzo obficie. Cóż się wydarzy, kiedy skoncentruje się jedynie na pisaniu, przy takim potencjale? Obym był dobrym prorokiem.

Zachwyliła mnie lektura „Malowania mgły” – nie przeczę. To literatura najwyższej próby. Można o tej prozie powiedzieć to, co swego czasu o noweli powiedziała Eliza Orzeszkowa. Znakomicie oddaje to prozę **Anny Pituch-Noworolskiej**:

Nowela powinna mieć za prawidło ograniczenie się do jak najmniejszej ilości czasu, przeszczerzenia i zjawisk oraz do przedstawienia obranego przedmiotu jak najmniejszą ilością jak najściślej skoncentrowanych rysów. Żadnych tłumów, żadnych powikłań i dociekań. Nie lata, ale moment, nie życie, ale epizod z życia, nie świat, lecz jego ułamek – są właściwymi dla niej przedmiotami. W wykonaniu zaś – żadnych szerokich rozmachów pędzla, żadnej płątaniny rysunku, żadnego nastawiania: ani na myśl, ani na obrazie. Krótko, jasno, możliwie najwykwintniej – o rzeczy nierozległej, z możliwą starannością od innych odosobnionej. Rysy mogą tu być silne, ale muszą zawsze pozostać wykwintnymi, w granicach najwybredniejszego artyzmu, mogą dotykać dalekiej głębi przedmiotu, ale czynić to muszą szybko, lekko,

nierzalotnie. Rzeczy, nawet bardzo ważne i poważne, nowela wskazywać może, ale tylko wskazywać i, zaraz umykając, pozwalać umysłowi czytelnika domyślać się, odgadywać, dochodzić.

O tak. To dokładnie o tym, czego doświadczyłem czytając „Malowanie mgły”. Czy **Anna Pituch-Noworolska** namalowała mgłę przekonajcie się sami, zanurzając się w tę wytrawną lekturę. Dla mnie namalowała jednocześnie i świat, którego już nie ma, świat uczuć, dojrzewania, poznawania, świeży świat, znakomicie opisany, rozpoznany i powoli, delikatnie odkrywany, jak i świat nowy, który jest i żyje, świat obecny, ale pokazany z oddalenia, z perspektywy poety, artysty, czulego obserwatora, ale jak się to niniejszym okazało również bardzo czulego i świetnego warsztatowo... narratora.

„Malowanie mgły” (konspekt refleksji po lekturze)

Część pierwsza MÓJ ŚWIAT

Tańczące cienie liści podoba mi się jako całość. Świat dziecka. Kruchy, wątpliwy, ale bezpieczny i spokojny, z dzisiejszych perspektyw nieco nierealny, wyciszony, odległy. Tego świata już nie ma. Było skromnie, ale głęboko duchowo. Inaczej niż dziś. Lepiej? Gorzej? A może... pełniej? Więcej uczuć, wyobraźni, lektur, ciszy...

Ucieczka z domu ciszy – znakomite! Opowieść o Mamie często ścisła za gardło. Wzrusza, rozczuła, mocno działa na emocje. – Są rzeczy ważniejsze (!!!) / Odwaga i ucieczka... wspaniały tekst...

Gazela – opowieść o miłości. O miłości, ale jakże szlachetko, z klasą, z intelektem, o miłości mądrej, wytrawnej, osadzonej na wrażliwości ludzi na poziomie, ludzi ciekawych świata, zachwycających się światem, ludzi renesansu... świetny pomysł z tymi listami... Dwóch panów i pies – wzruszające, wciągające i ciekawe – kto zrobił zdjęcie

Kasztany – poezja w prozie – rewelacja (!!!)

I przejmujące *Odwiedziny* – po co tu przyjechałaś? Ale przecież wszyscy wracamy, ciągle wracamy, coś nas przyciąga do powrotów, do ... jakaś ucieczka przed przemijaniem, a może lubimy patrzeć jak coś przemija – mieszanina lęku, fascynacji, jakaś perspektywa stałości – złudzenie stałości, że niby my jesteśmy STALI, a reszta PRZEMIJA, ... no i często odnajdujemy zniszczenia i zgłiszczą... albo pustkę, ale to oczyszczające

(Dokończenie na stronie 4)